Niepublikowane zdjęcia z bardzo znanego atelier Jana Strzyżowskiego

Nieznany Strzyżowski

Szewc może i bez butów chodzi, ale znany zamojski fotograf Jan Strzyżowski często zapraszał małżonkę i dzieci do swojego atelier, sam też chętnie pozował do zdjęć. Kilka jego portretów i zdjęć z miejskich uroczystości, na których lubił paradować w strażackim mundurze, znanych było wcześniej. Jednak dopiero kilka tygodni temu do Muzeum Starej Fotografii w Zamościu trafił album rodzinny Strzyżowskiego, wyklejony pięknymi wiekowymi, nieznanymi dotąd zdjęciami.

Jan Strzyżowski przeszedł do historii jako wydawca pierwszych zamojskich pocztówek. Bezcenne są jego fotografie z wizyt w Zamościu marszałka **Piłsudskiego** i prezydenta **Mościckiego**, i te wykonane do pierwszego przewodnika po Zamościu **Michała Pieszki**.

Strzyżowski żył jednak z fotografii portretowej. Zakład, który prowadził od ostatnich lat XIX w. niemal do wybuchu II wojny, był najdłuższej działającym i najbardziej znanym atelier fotograficznym w Zamościu. Zdjęcia od Strzyżowskiego wklejane były w rodzinnych albumach zamościan na honorowym miejscu, rzadko ktoś decyduje się je sprzedać, rzadko wypływają jego „miejskie" zdjęcia.

A każde zdjęcie od Strzyżowskiego to dziś rarytas! Telefon, jaki właściciel muzeum fotografii odebrał kilka tygodniu temu, zapowiadał się więc wręcz sensacyjnie.

Album prawnuka

– Telefonujący do mnie mężczyzna przedstawił się jako prawnuk Jana Strzyżowskiego. Właśnie przyjechał do Zamościa z drugiego końca Polski i przywiózł ze sobą gruby album z rodzinnymi zdjęciami – mówi **Adam Gąsianowski**, właściciel muzeum.

Wnuk Strzyżowskiego, **Dariusz Welsyng** niedługo potem je odwiedził. – Od dawna wiedziałem, że mój pradziadek był znanym fotografem, w rodzinie przekazywano sobie tę informację. Nie miałem jednak jego zdjęć. Dopiero po śmierci mojego ojca okazało się, że przechowywał on album rodzinny pradziadków – opowiada Dariusz Welsyng. – Jedno ze zdjęć wykonanych przez pradziadka, przedstawiające

jego córkę, a moją babcię Martynę, ma w rodzinie status wręcz kultowego. Przez lata stało na biurku mojej córki, a podobieństwo między nimi widać od razu.

Martyna była najmłodszym z trojga dzieci Jana Strzyżowskiego i jego drugiej żony, panny z Tarnawatki.

– Babcia Martyna wyszła za mąż za **Józefa Welsynga**, nauczyciela w szkole w Długim Kącie koło Józefowa. Wiem też, że dziadek zmarł przedwcześnie w 1937 r., bo ciężko chorował, a miał wtedy tylko 32 lata. Z tego związku urodził się w Zamościu mój ojciec **Jerzy Welsyng**. W 1950 r., na podstawie nakazu pracy, został skierowany do Olsztyna. Tam poznał moją mamę.

Przez ten wyjazd zerwały się bezpośrednie związki rodziny z Zamościem.

Już cię więcej nie ujrzę...

W przywiezionym z Olsztyna albumie znajduje się około 80 zdjęć. Wiele z nich Jan Strzyżowski wykonał we własnym atelier; choć nie wszystkie. Najprawdopodobniej to on sportretował małżonkę **Stanisławę Witalisę** na huśtawce „w ogrodzie", czyli na tle z takim motywem; tła owe, stopień ich wymyślności oraz skomplikowania świadczyły o pozycji zakładu. Ta fotografia i kilka innych bardzo jeszcze młodej „prababki Strzyżowskiej" należy do najstarszych w albumie. Kiedy przewrócimy jego karty, Strzyżowska będzie już dojrzałą kobietą, towarzyszyć jej będą dzieci. Z córkami podlotkami pozuje na tle w stylu antycznym. Z mężem Janem Strzyżowskim – siedząc na prawdziwym pniu ustawionym na tle namalowanego lasu. W atelier inscenizowane są czasem żywe sceny – jak ta przy rąbaniu drewna, grana przez młodych Strzyżowskich. Pozując do fotografii można się poczuć niczym aktor, którego potem w rodzinnym albumie będą podziwiać dzieci, a potem prawnuki, jeśli zdjęcie przetrwa. Na awersie ktoś będzie mógł zrobić tęskny dopisek: „Kochana moja matuś, już Cię więcej nie ujrzę" – jak na jednej z fotografii prababki Strzyżowskiej.

Najwidoczniej lubił się fotografować także mistrz Strzyżowski, i sam, i z rodziną, chętnie do zdjęć zakładał strażacki mundur (i to nie od parady – był przez 17 lat naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zamościu). W albumie króluje jednak Martyna; rodzina patrzy, jak dorasta i z dziewczynki zmienia się w pannę, która swoje zdjęcie z pięknymi rozpuszczonymi włosami postanawia przesłać narzeczonemu. Już nawet

napisała dedykację: „Jeśli zapomnisz o mnie wśród świata i ludzi, ta pamiątka niech przeszłość w Twej duszy obudzi” – ale fotografia nie trafia do adresata, a jego imię zostaje dokładnie zamazane.

Dla narzeczonej, kogo w wojsku, kogo w Ameryce

Właściciel najsłynniejszego atelier miał głowę do interesów. „Jeżeli masz narzeczonego, narzeczoną, kogo w wojsku, kogo w Ameryce, osobę drogą Twemu sercu, a chcesz im sprawić miłą niespodziankę, to daj im swoją fotografję. A więc idź natychmiast do zakładu fotograficznego J. Strzyżowskiego” – zapraszał klientelę na plakaciku reklamowym, wypuszczonym zapewne gdzieś w międzywojniu, obiecując jeszcze, że będzie „tanio, szybko i solidnie”. Reklamował się na kamienicy przy rynku 5, nad drewnianą budką zagradzającą ulicę Grodzką (dziś w tym miejscu stoi odbudowana dopiero po wojnie kamienica Pańska) – gdzie wprost na ścianie wymalowano farbą wcale niemały napis: „Fotografia artystyczna J. Strzyżowski”. Wypuścił nawet pocztówkę z tą swoją reklamą, aczkolwiek widok na niej jest znacznie szerszy, bo obejmuje i kawałek jeszcze wtedy zadrzewionego Rynku Wielkiego, i parę innych kamienic, do tego kolegiatę z dzwonnicą, i można zobaczyć, jak wyglądały wiek temu.

Ale o niewątpliwym sukcesie Strzyżowskiego – z czasem zakładów fotograficznych zaczęło w mieście przybywać – zdecydowało coś więcej: bardzo dobry warsztat i talent. – Strzyżowski był doskonałym fotografem. Portrety, które 100 lat temu robił klientom w swoim atelier, jeszcze dziś wyglądają jak nowe. Są idealne – dobrze wywołane, utrwalone i wypłukane, nie pojawiają się na nich żadne plamy, jak na zdjęciach innych. Do tego Strzyżowski był artystą i jego zdjęcia są po prostu piękne – mówi Adam Gąsianowski.

„Reklamowa” pocztówka Strzyżowskiego znajduje się w zbiorach muzeum fotografii, razem z ponad pół setką jego zdjęć, w tym naklejanych na ozdobne kartoniki. Jest w tym zbiorze jeszcze perełka – album „Widoki z Zamościa” z 1890 r., odnaleziony przez Adama Gąsianowskiego w Krakowie, z najstarszymi fotografiami stajni miejskich, koszar, rynku, kościoła franciszkańskiego sprzed rosyjskiej przebudowy, ale i „Ucieczki” – miejsca wypasu krów na „szczątkach fortecznych”. To te same widoki, które ukazały się na pocztówkach wydanych w 1898 r. właśnie przez Strzyżowskiego. Dotąd mylnie chyba przypisywano mu także ich autorstwo. W albumie są jednak opisane jako zdjęcia **Bronisławy**

Ułasiewiczowej; była to starsza siostra mistrza.

Tło z łódką i brzozowe płotki

Najsłynniejsze zamojskie mieściło się w drewnianym budynku przy Rynku Wielkim 11.

– Atelier to kupiła Bronisława Ułasiewicz w 1886 r. od pierwszego zamojskiego fotografa **Kazimierza Strzeleckiego**, który zresztą skończył w niesławie, bo za podpalenie domu – chciał w ten sposób wyłudzić odszkodowanie – został zesłany na Syberię. Wkrótce odsprzedała je bratu – opowiada **Ewa Dąbska**, pasjonatka historii Zamościa. – Atelier działało niemal do wybuchu wojny, ale dawno nie ma po nim śladu. W miejscu tego budynku w 1939 r. postawiono kamienicę, w której po wojnie długie lata mieściła się Cepelia, i z tego była znana wszystkim zamościanom.

Niemal rówieśnikiem Strzyżowskiego był inny zamojski fotograf **Wincenty Suchowierz**. Prowadzili do spółki zakład, choć Suchowierz miał też własną „fotografię artystyczną". Zmarł jednak znacznie wcześniej, bo w 1917 r. (Strzyżowski w 1938 r.). Jako że nie pozostawił testamentu, magistrat dokonał spisu jego majątku, by potem go zlicytować. Na tej podstawie współczesny zamojski fotograf **Stanisław Orłowski** odtworzył warsztat zamojskiego fotografa z początków XX w. Ten zazwyczaj posługiwał się drewnianą wielkoformatową kamerą z wymiennymi kasetami na negatywowe błony płaskie, a czasem jeszcze szklane klisze; niektóre za to miały już obiektyw z migawką. Zdecydowanie pokutowała jeszcze powszechna moda na zdjęcia „wizytowe", często naklejane na firmowe, zdobione kartony. Wykonywano także zdjęcia portretowe większych rozmiarów. Najczęstsze jednak były zdjęcia z atelier na tle bogato udekorowanych ścian, wzbogaconych wyszukanymi meblami, kolumienkami, bukietami i innymi drobiazgami – opisywał Stanisław Orłowski.

Spis majątku po zmarłym Suchowierzu przeprowadzono także w zakładzie Strzyżowski i s-ka. Na jego stanie znajdował się wówczas aparat fotograficzny ze statywem, kamerą i obiektywem Datmayera „w dobrym stanie", a pośród rozmaitych sprzętów i mebli – tła i dekoracje, w tym trzy tła 2,5 na 2,5 metra, także podwójne, duże tło do grup i inne, w tym z samochodem i łódką, do tego koszykowe krzesła, brzozowe płotki, dekoracja uniwersalna do pozowania i w kształcie skały, stolik obity szyszkami.

To na ich tle latami portretowali się zamościanie. Kto jeszcze ma

takie zdjęcie w rodzinnym albumie?